Tolerancja i fanatyzm: o mierze ratującej wspólnotę

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Tekst podejmuje próbę zdefiniowania fanatyzmu jako zjawiska nieostrego, oscylującego między gorliwością a furią. Autor analizuje dwa główne typy fanatyzmu: gromady, oparty na ksenofobii, oraz idei, wynikający z doktrynerstwa. Kluczowym elementem rozważań jest wzór Bogusława Wolniewicza ($A \approx D \cdot R$), który łączy dzielność etyczną z rozumem, wskazując na konieczność zachowania proporcji w działaniu. Odwołując się do myśli Karla Poppera i Isaiah Berlina, artykuł bada paradoks tolerancji oraz pluralizm wartości w społeczeństwie otwartym. Całość stanowi wezwanie do poszukiwania arystotelesowskiego złotego środka i odrzucenia rewolucyjnego gwałtu na rzecz instytucjonalnego wyważania racji. To niezbędna lektura dla osób pragnących zrozumieć mechanizmy radykalizacji i sposoby ochrony ładu społecznego przed destrukcyjnym wpływem monomanii i ideokracji.

This text attempts to define fanaticism as a vague phenomenon, oscillating between zeal and fury. The author analyzes two main types of fanaticism: crowd fanaticism, based on xenophobia, and idea fanaticism, stemming from doctrinaire beliefs. A key element of this discussion is Bogusław Wolniewicz's model ($A \approx D \cdot R$), which combines ethical courage with reason, emphasizing the need for proportion in action. Drawing on the thought of Karl Popper and Isaiah Berlin, the article explores the paradox of tolerance and the pluralism of values in an open society. The overall text serves as a call to seek the Aristotelian golden mean and reject revolutionary violence in favor of an institutional balancing of reasons. This is essential reading for those seeking to understand the mechanisms of radicalization and ways to protect social order from the destructive influence of monomania and ideocracy.

Artykuł analizuje zjawisko fanatyzmu, wskazując na jego trudną do uchwycenia naturę, oscylującą między wyraźnym rozpoznaniem a niejasnością definicji. Autor, opierając się na koncepcji Bogusława Wolniewicza, proponuje formułę $A \approx D \cdot R$ (zaangażowanie proporcjonalne do wagi dobra i siły racji) jako narzędzie do rozróżnienia między uzasadnionym

heroizmem a niebezpieczną histerią fanatyczną. Rozróżnia dwa typy fanatyzmu: gromady, opartej na ksenofobii, i idei, wynikającej z dążenia do absolutnego dobra. Tekst podkreśla znaczenie zachowania proporcji w działaniu oraz rolę instytucji i społeczeństwa obywatelskiego w strzeżeniu tej miary. Analizuje konkretne scenariusze konfliktów wartości (wolność słowa vs. mowa nienawiści, zdrowie publiczne vs. autonomia jednostki, bezpieczeństwo narodowe vs. prywatność), demonstrując, jak łatwo w tych obszarach o przekroczenie granic i popadnięcie w skrajności.

SŁOWA KLUCZOWE

fanatyzm gromady | fanatyzm idei | Bogusław Wolniewicz | zasada proporcji | złoty środek | dzielność etyczna | Tadeusz Kotarbiński | paradoks tolerancji | Karl Popper | pluralizm wartości | Isaiah Berlin | społeczeństwo otwarte | aksjologia | monomania | ideokracja

Fanatyzm: od definicji słownikowej do agresywnej praktyki

Fanatyzm jest pojęciem wyraźnym, lecz nieostrym i niejasnym. Wyraźnym, bo bezbłędnie wskazujemy palcem „fanatyka” w tłumie. Nieostrym, gdyż jego natężenie rozciąga się na skali od irytującej gorliwości po morderczą furię. Niejasnym, ponieważ każda definicja, nawet ta słownikowa, z trudem obejmuje wszystkie jego odmiany. Słownik podsuwa nam trzy elementy: bezkrytyczną wiarę, nietolerancję i poczucie słuszności. W praktyce jednak, gdy rozbijamy zjawisko na te składowe, natychmiast gubimy się w pytaniu: w jakich proporcjach je zmieszać, by uchwycić istotę całości?

Wyjście z tego impasu proponuje Bogusław Wolniewicz, którego roboczą rekonstrukcję myśli tu przyjmuję. Siła jego zasady tkwi w trzeźwej prostocie. Otóż zaangażowanie w jakąś ideę powinno być proporcjonalne do względnej wagi dobra, o które walczymy, oraz do siły racji, które za nią przemawiają. Można to ująć w zwięzłej formule: $A \approx D \cdot R$. Znak przybliżenia nie jest tu ozdobnikiem, lecz przestrogą – życie nie zna ścisłych równań, ale domaga się zachowania miary. Fanatyzm zaczyna się dokładnie tam, gdzie ta proporcja pęka, a zażartość obrony idei przestaje znać jakąkolwiek skalę. Wtedy nie tylko rośnie wrogość do oponenta; kurczy się przede wszystkim rozumienie ryzyka. Fanatyk zapomina, że jego dobro, choćby i wielkie, nie jest jedyne, a obrana droga, choć kusząca, bywa zawodna.

Formuła Wolniewicza: matematyczna miara zaangażowania

Bogusław Wolniewicz, którego roboczą rekonstrukcję przyjmuję za podstawę, proponuje zasadę, której siła tkwi w jej trzeźwej, niemal matematycznej prostocie. Zaangażowanie w sprawę idei (A) powinno być proporcjonalne do względnej wagi dobra (D), o które walczymy, oraz do siły racji (R) przemawiających za obraną drogą. W skrócie: $A \approx D \cdot R$. Znak przybliżenia nie jest tu ozdobnikiem, lecz przestrogą, że życie nie zna ścisłych równań, ale domaga się stosunku miar. Fanatyzm idei zaczyna się dokładnie tam, gdzie ta proporcja pęka, a zaangażowanie traci skalę. Wtedy nie tylko rośnie wrogość do oponenta; przede wszystkim kurczy się rozumienie ryzyka – tego, że dobro, choćby największe, nie jest jedyne, a droga, choćby najbardziej kusząca, bywa zawodna.

Zanim pójdziemy dalej, rozróżnijmy dwa typy fanatyzmu, bo tu czają się częste pomyłki. Fanatyzm gromady nie ma pozytywnego celu; to czysta ksenofobia, pęd do odróżnienia „nas” od „nich”. Jest odporny na argumenty, bo jego korzenie tkwią nie w błędzie rozumu, lecz w plemiennym guście, w gustomanii. Może przywdziać kostium racjonalizacji, ale to zawsze będzie strój pożyczony. Fanatyzm idei, przeciwnie, karmi się wielkim, pociągającym i zwykle niedookreślonym dobrem oraz poczuciem misji, która obiecuje najkrótszą drogę do raju na ziemi. Zaczyna się doktrynerstwo i monomania: „jedno dobro, jedna droga”, a wraz z nimi głuchota na kontrargumenty. Już nie rozmawiamy, tylko wyznajemy.

Czy da się to rozpoznać w działaniu? Oczywiście. Słuchaj uważnie, co dzieje się z proporcją. Gdy zaangażowanie rośnie, mimo że racje słabną, albo gdy jedno dobro staje się tyranem wszystkich innych – wkraczasz w strefę fanatyzmu. Gdy natomiast racje twardnieją, a jawnie zagrożone dobro domaga się obrony, ty zaś mierzysz siły na zamiary, masz szansę pozostać po stronie heroizmu. Heroizm to proporcja, fanatyzm to histeria. Już Arystoteles podpowiadał, że cnota leży w środku, a „dzielność etyczna” jest trwałą dyspozycją do zachowywania właściwej miary, określonej przez rozum. To nie błahostka z poradnika, lecz sztuka wymierzania własnej gorliwości według stanu świata i jakości racji. „Skoro bardzo trudno jest ugodzić w środek, należy wybrać przynajmniej najmniejsze zło”, notuje klasyk, ucząc uniku wobec skrajności, które w praktyce są zawsze moralnie droższe, niż obiecują.

Spór o miarę jest nierozerwalnie związany ze sporem o metody. Tadeusz Kotarbiński przypomina, że rewolucja, tak chętnie wynoszona na sztandary przez radykałów, „w istocie swej zawiera gwałt i terror”. To nie jest pobożne życzenie umiarkowanych, lecz twarda lekcja historii XIX i XX wieku. Tam, gdzie narzędziem staje się przemoc, szybko znika przestrzeń dla rozumu, a wzniosłe cele stapiają się z nędzą środków. „Ewolucja” to nie tchórzostwo, tylko dyscyplina, która nie karmi się romantycznym mitem samospalenia.

Kto jednak chce żyć w świecie bez ognia? Młody czytelniku, zapewne nie oczekujesz ode mnie gaszenia zapału, lecz instrukcji, jak nosić ogień w ręku, by nie spalić domu. Tolerancja nie jest rezygnacją z wartości, lecz techniką ich pokojowego współistnienia. Nie oznacza „wszystko jedno

Fanatyzm gromady vs. fanatyzm idei

Zacznijmy od rozróżnienia, bo tu kryje się pierwsza pułapka. Istnieją bowiem dwa odmienne typy fanatyzmu. Pierwszy, fanatyzm gromady, nie ma pozytywnego celu. Jego paliwem nie jest żadne dobro, lecz ksenofobiczny pęd do odróżnienia „nas" od „nich". Jest odporny na argumenty, bo jego korzenie tkwią nie w błędzie rozumu, lecz w plemiennym guście, w estetyce odrazy. Owszem, może przywdziać kostium racjonalizacji, ale to zawsze będzie strój pożyczony. Fanatyzm idei, przeciwnie, karmi się aksjologicznym rdzeniem – wielkim, pociągającym i celowo niedookreślonym dobrem. Obiecuje najkrótszą drogę do raju na ziemi, napędzany poczuciem misji. Tak rodzi się doktrynerstwo i monomania, obsesja jednej myśli: „jedno dobro, jedna droga". Wtedy kończy się rozmowa, a zaczyna wyznanie.

Czy można to rozpoznać w praktyce? Owszem. Wystarczy obserwować, co dzieje się z proporcją. Gdy zaangażowanie rośnie, mimo że racje słabną, albo gdy jedno dobro staje się tyranem dla wszystkich innych – wkraczasz w strefę fanatyzmu. Gdy jednak racje krzepną, a jawnie zagrożone dobro domaga się obrony, zaś ty mierzysz siłę na zamiary – masz szansę pozostać po stronie heroizmu, nie histerii. Już Arystoteles podpowiadał, że cnota, czyli „dzielność etyczna", to trwała dyspozycja do znajdowania właściwej miary, tego złotego środka określonego przez rozum. To nie jest banalna rada z poradnika, lecz sztuka kalibrowania własnej gorliwości w zależności od stanu świata i jakości posiadanych argumentów. „Skoro bardzo trudno jest ugodzić w środek, należy wybrać przynajmniej najmniejsze zło" – notował Stagiryta, ucząc nas unikania skrajności. W praktyce są one bowiem zawsze moralnie droższe, niż obiecują ich patetyczne deklaracje.

Arystoteles i Kotarbiński: etyka złotego środka

Już Arystoteles podpowiadał, że cnota leży pośrodku, a jego „dzielność etyczna" to trwała dyspozycja do zachowywania właściwej miary, określonej przez rozum i dopasowanej do nas samych. To nie jest błahostka z poradnika, lecz sztuka wymierzania własnej gorliwości według stanu świata i jakości racji. „Skoro bardzo trudno jest trafić w środek, należy wybrać przynajmniej najmniejsze zło", notuje klasyk, ucząc uniku wobec skrajności, których moralny bilans jest zawsze gorszy, niż obiecują patetyczne deklaracje.

W tle sporu o miarę stoi bowiem spór o metody. Kotarbiński przypomina, że rewolucja, wynoszona na sztandary przez radykalizm, „w istocie swej zawiera gwałt i terror". To nie jest pobożne życzenie umiarkowanych, lecz twarda empiria dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Tam, gdzie narzędziem staje się

przemoc, szybko znika przestrzeń dla rozumu i sporu, a wzniosłe cele stapiają się z ubóstwem środków. Ewolucja to nie tchórzostwo, tylko dyscyplina, która nie karmi się romantycznym samospaleniem.

Paradoks Poppera: granice tolerancji dla nietolerancyjnych

Bogusław Wolniewicz, filozof surowej miary, uczulał, że „fanatyk tolerancji" nie jest żadną logiczną sprzecznością. Można przecież wyznawać tolerancję jak dogmat i z całą mocą zwalczać tych, którzy tego dogmatu nie podzielają. Znamy to doskonale z życia akademickiego i wojenek w mediach społecznościowych: wykluczanie w imię „inkluzywności", stygmatyzowanie w imię „wrażliwości". Warto tu przywołać Karla Poppera i jego słynny paradoks tolerancji, który głosi, że nieograniczona tolerancja prowadzi wprost do zaniku tolerancji, jeśli społeczeństwo nie broni się przed nietolerancyjną przemocą. Można dyskutować o granicach tej reguły, ale jej rdzeń pozostaje uderzająco zdroworozsądkowy. Obrona instytucji wolności nie jest kaprysem, lecz obowiązkiem, zwłaszcza gdy druga strona nie uznaje zasady wzajemności.

Zapytasz pewnie, gdzie w tej abstrakcji kryją się ludzkie twarze. Spójrzmy więc na krótką powiastkę z życia. Studentka psychologii, aktywistka klimatyczna, szczerze wierzy, że stawką jest dobro najwyższe: warunki życia przyszłych pokoleń. Jej „D" jest ogromne. Jej „R" jednak słabnie, gdy z danych IPCC przeskakuje do sloganu, że „każdy, kto nie popiera metody X, jest wrogiem planety". Zastosujmy formułę: $A \approx D \cdot R$. Gdy siła racji (R) spada, siła działania (A) powinna hamować. Jeśli zamiast hamulca włącza się „zażartość", rodzi się fanatyzm idei – nie dlatego, że cel jest zły, lecz dlatego, że pękła proporcja. Po drugiej stronie ulicy stoi przedsiębiorca, rzucający: „nie mam czasu na wasze wartości". Cynizm? Być może. On też potrzebuje miary, by nie zagłodzić wspólnoty do stanu, w którym jedyną wartością staje się bilans zysków i strat. Pomiędzy nimi stoi władza publiczna – samorząd, ministerstwo, sąd – która odpowiada nie za emocje, lecz za instytucję miary. Polityka to nie konkurs temperatur; to organizacja wspólnej zdolności do wyważania racji.

W tym momencie widać, dlaczego odpowiedzialność za decyzje jest ciężarem ludzkim, a nie tylko technicznym. Urzędnik, sędzia czy minister muszą nieustannie mierzyć dwa współczynniki: rozmiar dobra (D) i siłę racji (R). Błąd w ocenie dóbr jest błędem moralnym; błąd w ocenie racji – błędem poznawczym. Oba razem rodzą przemoc w białych rękawiczkach. Lekcja Tadeusza Kotarbińskiego pozostaje tu aktualna. Metodą władzy powinno być raczej ulepszanie niż burzenie, ponieważ porządek społeczny, choć niedoskonały, jest strukturą zagnieżdżonych dóbr, a nie półką z IKEA, którą można ot tak wymienić. Rewolucja pcha ku przemocy także tych, którzy zaczynali od „najlepszych intencji".

Jeśli chcesz zobaczyć, jak ta abstrakcja styka się z kulturą, spójrz na różne modele tolerancji. We Francji laickość to rygorystyczna bezstronność państwa i minimalizowanie religii w sferze publicznej. W Stanach Zjednoczonych szeroko chronione wystąpienia religijne współistnieją z potężnym immunitetem dla wolności słowa. Z kolei w Indiach „sekularyzm” bywa rozumiany jako równoczesna afirmacja wielu tradycji, co w praktyce oznacza nieustanny targ o granice i obecność. Te trzy drogi nie są różne przez przypadek. Wynikają z odmiennych sposobów rozwiązywania konfliktów dóbr, a więc z innej praktyki stosowania A, D i R. Tolerancja nie jest uniwersalnym guzikiem; jest kulturą pomiaru w lokalnych

Tolerancja a cynizm: granica między postawą a grą

Kto jednak chce mieszkać w świecie bez ognia? Młody czytelniku, zapewne nie oczekujesz ode mnie neutralizowania temperatury, lecz nauczenia Cię, jak chodzić z ogniem w ręku, by nie spalić domu. Tolerancja nie jest bowiem rezygnacją z wartości, ale precyzyjną techniką ich współobecności. Nie oznacza postawy „wszystko jedno”, tylko świadomości: „wiem, co ważne, ale znam granice przymusu”. Jej przeciwieństwem nie jest wyłącznie fanatyzm; czasem bywa nim cynizm, który wewnątrz jest chłodny jak kamień, a na zewnątrz gra w „zdrowy rozsądek”. Cynik kocha spokój własnych interesów; fanatyk upaja się gorączką własnej idei. Oba typy, choć z przeciwnych stron, rozsadzają wspólnotę. Tolerancja jest między nimi; nie jest kompromisem byle jakim, tylko sztuką proporcji.

Gromadka polityczna paraliżuje instytucje państwa

W sejmowej kawiarni na pozór wszystko gra. Podaje się krem z dyni, wymienia konferencyjne uśmiechy, uprawia kurtuazję. Jednak gdy tylko zamkną się drzwi sal klubowych, zaczyna dudnić czysty, plemienny bęben: „nasi” kontra „obcy”, „nasza racja” przeciw „ich zdradzie”, „nasza reforma” naprzeciw „ich demolce”. To, co w podręcznikach nazywa się deliberacją, w praktyce zmienia się w łańcuch partyjnych dyscyplin i napięć, które skutecznie znieczulają poczucie miary. Właśnie w tej glebie wyrasta pierwszy chwast – fanatyzm gromady. Nie potrzebuje on żadnej pozytywnej idei; wystarczy mu „obcość” adresata. Gromadka polityków kocha lojalność bardziej niż prawdę i bardziej boi się „zdrady środowiska” niż błędu rozumu. W tym sensie to właśnie „gust plemienny”, a nie strach, staje się najtrwalszym spoiwem władzy, a racjonalizacje dorabia się później, niczym porządny uniform dla nagiego instynktu.

Gdy jednak gromada nasiąknie „wielkimi słowami”, z plemienia rodzi się ideokracja. Zaczyna się niewinnie, od jądra aksjologicznego, czyli dobra tak wzniosłego, że trudno z nim dyskutować: naród, bezpieczeństwo, zdrowie publiczne, sprawiedliwość dziejowa. Potem następuje wpięcie ideologicznego drutu – poczucie misji, przekonanie o istnieniu jednej, słusznej drogi i o własnym mandacie do jej realizacji. Władza zaczyna

liczyć w skali tylko jednego dobra, a cała reszta wartości spada do roli „zbędnych kosztów”. To jest moment, w którym formuła $A \approx D \cdot R$ powinna zabrzmieć jak alarm w sterowni. Zaangażowanie (A) może rosnąć, jeśli rośnie waga dobra (D) i siła racji (R), ale tam, gdzie politycy absolutyzują D, a R podstawiają z partyjnych deklaracji i konfabulacji, A przechodzi w zażartość. I tak rodzi się fanatyzm idei.

Kotarbiński, nie od święta, lecz do codziennego użytku, przypomina, że metoda rewolucyjna „w istocie swej zawiera gwałt i terror”, a „uczuciowy kult rewolucji świadczy o gorszym guście niż zamiłowanie do walki byków”. To nie jest sentencja do powieszenia w gablocie, lecz system wczesnego ostrzegania dla każdej większości parlamentarnej, która zbyt łatwo myli dynamikę z dewastacją, a reformę z amokiem. Jeżeli ktoś, w imię wyższego dobra, przyspiesza wszystkie taśmy produkcyjne, a z legislacji robi sprint bez czytania uzasadnień, powinien usłyszeć ten gwizdek bezpieczeństwa. Władza, która nigdy nie hamuje, nie jest odważna – jest nieodpowiedzialna.

Na drugim brzegu stoi przestroga Poppera, która nie jest licencją na cenzurę, lecz instrukcją samoobrony dla wspólnoty. Społeczeństwo otwarte ma prawo przeciwstawić się siłom, które nie uznają reguł sporu i chcą odpowiedzieć na argument pięścią. Polityczne plemiona uwielbiają nadużywać tej maksymy, używając jej jak pałki wobec oponentów, dlatego cytat trzeba czytać z rozumem: „mamy rościć sobie prawo do powstrzymywania ich, jeśli to konieczne — nawet siłą — gdy odrzucają racjonalny spór i uczą odpowiadać na argumenty pistoletem”. To jest wyjątkowa klauzula awaryjna, nie stała dyspensa na knebel. Jej sens jest jasny: bronić należy reguł gry, a nie własnej drużyny.

Isaiah Berlin polewa rozpalone czoła chłodną wodą, przypominając, że wartości wchodzą ze sobą w realne, często nieusuwalne konflikty. To nie jest figura retoryczna, to ontologia życia publicznego, czyli jego fundamentalna struktura. Każda grupa polityczna, która obiecuje jedną zasadę porządkującą całość, sprzeniewierza się rzeczywistości, bo świat dóbr jest z natury polifoniczny. Dlatego zdrowie publiczne zawsze będzie się ścierać z autonomią jednostki, bezpieczeństwo z prywatnością, a równość szans z wolnością wyboru. Polityka jest sztuką kalibracji między tymi wartościami, a nie fantazją o ich bezkonfliktowym współistnieniu. Kto w to nie wierzy, nie ma problemu z fanatyzmem – on go po prostu produkuje.

Michael Walzer dopowiada to od strony instytucjonalnej. Twierdzi on, że dobra należą do odmiennych sfer i każda z nich ma własną logikę dystrybucji. Gdy polityczne plemię jednym dobrem próbuje kupować drugie – gdy kapitał ma decydować o godności, a większość o prawdzie – dochodzi do „dominacji”, czyli kolonizacji jednej sfery przez obcy jej miernik. To jest codzienny grzech polityki: wymiana autorytetu na lojalność, prawa na użyteczność, edukacji na propagandę, a kultury na billboardy. Wówczas państwo przestaje być wspólnym domem miar, a staje się domem towarowym dla faworytów władzy.

Absolutyzacja dobra rozbija wspólnotę obywatelską

Nie trzeba szukać fanatyków w ruinach przeszłości ani w odległych krajach. Oni siedzą obok nas: w salach sejmowych i na uniwersyteckich korytarzach, w studiach telewizyjnych i na stadionach. Problem nie jest odległy, lecz codzienny i administracyjny, ubrany w chłodny język procedur i ustaw. Właśnie w tym kontekście miara proporcjonalności, formuła $A \approx D \cdot R$, staje się narzędziem, które powinno służyć sędziom, ministrom i redaktorom, a także każdemu, kto choć raz bierze na siebie odpowiedzialność za decyzję o cudzym losie.

Weźmy pierwszy scenariusz: wolność słowa kontra ochrona przed mową nienawiści. To konflikt rozdzierający liberalne społeczeństwa od Nowego Jorku po Warszawę. Wolność słowa jest dobrem (D) o ogromnej wadze, bo bez niej nie ma warunków dla pluralizmu. Czy oznacza to jednak, że każda wypowiedź, nawet nawołująca do pogromów, musi być tolerowana? Racje (R) przemawiające za ograniczeniem stają się mocne, gdy słowo przeistacza się w akt przemocy, w zapowiedź lub narzędzie czynu. Już Mill w eseju „O wolności” ostrzegał, że jedynym celem usprawiedliwiającym ograniczenie swobody jednostki jest zapobieżenie szkodzie wyrządzanej innym. Kto krzyczy przed domem piekarza: „zniszczmy jego sklep, bo jest obcy”, nie korzysta z wolności słowa, lecz atakuje bezpieczeństwo wspólnoty. Fanatykiem wolności słowa jest ten, kto ignoruje tę proporcję, twierdząc, że każda wypowiedź, choćby nawołująca do mordu, jest dozwolona. Fanatykiem zakazu jest z kolei ten, kto w każdym ostrzejszym komentarzu widzi zagrożenie dla porządku publicznego. Tolerancja jest niewygodnym środkiem, który nie cieszy żadnej ze stron, bo wymaga trudnego rachunku i rozróżnienia między słowem spornym a słowem groźnym.

Drugi scenariusz: zdrowie publiczne kontra autonomia jednostki. Pandemia COVID-19 pokazała, jak cienka jest granica między odpowiedzialnością zbiorową a fanatyzmem sanitarnym. Dobro (D), jakim była ochrona życia milionów, miało niewątpliwie ogromną wagę. Racje (R), czyli naukowe dane o skuteczności szczepień i restrykcji, były mocne, lecz nie absolutne, bowiem nauka w warunkach kryzysu zawsze działa w polu niepewności. Kiedy więc rządy wprowadzały nakazy, musiały pilnować proporcji $A \approx D \cdot R$. Tam, gdzie restrykcja (A) przekraczała iloczyn dobra i racji, rodziło się oskarżenie o „sanitarny fanatyzm”. Z drugiej strony, fanatyzmem stawał się także absolutyzm wolności jednostki, który ignorował realne zagrożenie dla dobra wspólnego. Isaiah Berlin przypominał, że wartości tworzą wielość i często wchodzą w kolizję: „wolność i równość, sprawiedliwość i szczęście mogą pozostawać w nieusuwalnym konflikcie”. Tolerancja jest sztuką rozpoznawania tego konfliktu i świadomej rezygnacji z absolutyzacji jednej wartości.

Trzeci scenariusz: bezpieczeństwo narodowe kontra prywatność obywatela. Tu na scenę wkraczają służby specjalne i technologie nadzoru. Władza zawsze tłumaczy swoje działania (A), czyli intensywność inwigilacji, wagą dobra (D), jakim jest bezpieczeństwo, oraz siłą racji (R), jakimi są raporty o zagrożeniu. W praktyce jednak proporcja pęka tam, gdzie racje są mgliste, a narzędzia stają się totalne. Historia zna setki

przykładów, w których „ochrona narodu” była jedynie przykrywką dla kontroli sumień i dyscyplinowania obywateli. Tocqueville ostrzegał, że najgroźniejsze despotyzmy to te, które przychodzą

Instytucje miary stabilizują system demokratyczny

To prowadzi nas do kluczowej roli instytucji miary. Sądy konstytucyjne, trybunały praw człowieka czy komisje bioetyczne istnieją po to, by strzec proporcji. Ich zadaniem jest studzenie zapału polityków, którzy nazbyt chętnie grzeją się przy ogniu wielkich słów: „naród”, „bezpieczeństwo”, „zdrowie”. Instytucje te nie są jednak nieomylne, bowiem same mogą popaść w doktrynerstwo lub oportunizm. Dlatego drugim niezbędnym mechanizmem miary musi być społeczeństwo obywatelskie: wolna prasa, ruchy akademickie i organizacje społeczne. Fanatyzm rodzi się wszak nie tylko w gabinetach, ale i na ulicy, w tłumie, w cyfrowych bańkach.

Warto tu przywołać Michaela Walzera i jego teorię „sfer sprawiedliwości”, która uczy, że każde dobro – zdrowie, wolność, bogactwo – należy do innej sfery, a mieszanie ich miar rodzi niesprawiedliwość. Jeśli ktoś chce kupić stanowisko polityczne za pieniądze, przekracza granice sfer. Jeśli ktoś pragnie narzucić religijny dogmat jako prawo państwowe, czyni to samo. Fanatyzm jest właśnie odmową uznania tej wielości i uporczywym twierdzeniem, że jedno dobro może pochłonąć wszystkie inne. To intelektualna aneksja jednej sfery przez drugą.

Zderzmy tę teorię z polską praktyką, choćby w debacie o aborcji. Dla jednych jądrem aksjologicznym jest życie poczęte, dla drugich autonomia kobiety. Racje po obu stronach mają swoją powagę, lecz tam, gdzie działanie A – czy to restrykcja prawna, czy nieograniczona liberalizacja – przestaje odpowiadać proporcji D i R, tam pojawia się fanatyzm. Władza, która wybiera jedną stronę i ogłasza, że sprawa jest „zamknięta”, zdradza nie tyle swój pogląd, ile brak świadomości pluralizmu dóbr. To nie jest „zwycięstwo moralne”, tylko ucieczka w monomanię.

Podobnie rzecz ma się z ochroną klimatu. Ruchy młodzieżowe potrafią wzniecać święty żar, a politycy narodowi – cynicznie blokować zmiany w imię partykularnych interesów. Jedni i drudzy stają się lustrzanymi odbiciami fanatyzmu i cynizmu. Tolerancja nie jest tu łatwym kompromisem; wymaga ciężkiej pracy instytucji, które będą w stanie zmierzyć proporcję między realnym dobrem a realnymi racjami. To żmudny proces ważenia, a nie proste opowiedzenie się po jednej ze stron.

Na koniec warto przywołać Lema, który ostrzegał, że „świat realny jest zawsze bardziej skomplikowany niż nasze teorie, a wszelkie próby uproszczeń bywają niebezpieczne”. Fanatyzm to właśnie takie śmiertelne uproszczenie, które każe wierzyć, że świat można sprowadzić do jednej wartości i jednej drogi. Tolerancja jest zaś świadomością, że świat jest nieproporcjonalny, a nasza rola to nieustanne poszukiwanie miary.

Miękki despotyzm Tocqueville’a zagraża wolności

Tocqueville trafnie przewidział miękki despotyzm, który nie potrzebuje katów ani żelaznych krat. Jego narzędziem jest paternalistyczna opieka, która subtelnie przejmuje dusze, „przeobrażając obyczaje”. Taki despotyzm uprawia na co dzień grono polityków, narzucając troskę niczym duszącą kołdrę na spór, w zamian żądając bierności. Demokracja nie umiera w konwulsjach; jej ton cichnie, oddech staje się płytszy, wyobraźnia karleje. Obywatel uczy się mówić szeptem, gdy partia przemawia przez megafon.

Narzędziownik miary: dekalog dla decydentów

Rano na uniwersytecie grupa studentów zażądała deplatformingu profesora, gdyż „zagraża on wartościom”. Wieczorem na obrzeżach miasta kibice dwóch klubów próbowali udowodnić, że ich barwy są „świętsze”, a święty żar legitymizuje pięści. Trzy akty jednego dramatu: w pierwszym salonowa ideowość, w drugim doktrynerstwo, w trzecim gromadny amok. Gdzie w tym wszystkim znaleźć miarę? Jak nie pomylić cnoty z wadą, a odwagi z monomanią?

Fanatyzm jest pojęciem wyraźnym, lecz nieostrym i niejasnym. Wyraźny, bo bez trudu wskazujemy palcem „fanatyka”. Nieostry, bo jego natężenie bywa różne. Niejasny, bo nawet słownikowa definicja – „bezkrytyczna, połączona z nietolerancją wiara w słuszność jakiejś sprawy lub idei” – z trudem domyka wszystkie odmiany zjawiska. W praktyce rozbijamy ją na trzy składowe: wiarę, nietolerancję i deficyt krytycyzmu, by zaraz zgubić się w pytaniu, jak je połączyć, by uchwycić miarę całości.

Bogusław Wolniewicz, którego roboczą rekonstrukcję przyjmuję za bazę, proponuje zasadę, której siła tkwi w prostocie i trzeźwości. Zaangażowanie w sprawę (A) ma być proporcjonalne do względnej wagi dobra (D), o które walczymy, oraz do siły racji (R) przemawiających za obraną drogą. W skrócie: $A \approx D \cdot R$. Znak „≈” nie jest tu ozdobą, lecz przestrogą, że życie nie zna ścisłych równości, ale domaga się stosunku miar. Fanatyzm zaczyna się tam, gdzie ta proporcja pęka, a „zażartość” przestaje znać skalę. Wtedy nie tylko rośnie wrogość do oponenta; kurczy się przede wszystkim rozumienie ryzyka – tego, że dobro, choć wielkie, nie jest jedyne, a droga, choć kusząca, bywa zawodna.

Najpierw jednak rozpiszmy rodzaje fanatyzmu, bo tu czają się częste pomyłki. Fanatyzm gromady nie ma pozytywnego obiektu; to ksenofobiczny pęd do odróżnienia „nas” od „nich”, zwykle odporny na perswazję, bo zakorzeniony nie w błędzie rozumu, ale w smaku, w plemiennej idiosynkrazji. Może przywdziać kostium racjonalizacji, ale to strój pożyczony. Fanatyzm idei, przeciwnie, żywi się jądrem aksjologicznym – wielkim dobrem brzmiącym pociągająco i niedookreślonie – oraz poczuciem misji, które obiecuje najkrótszą drogę do raju na ziemi. Zaczyna się doktrynerstwo i monomania, „jedno dobro, jedna droga”, a z nimi głuchota na kontrargumenty. Już nie rozmawiamy, tylko wyznajemy.

Czy da się to rozpoznać w ruchu? Tak. Słuchaj uważnie, co dzieje się z proporcją. Gdy zaangażowanie rośnie, choć racje słabną, albo gdy z jednego dobra czyni się tyrana wszystkich innych, wchodzisz w strefę fanatyzmu. Gdy natomiast racje twardnieją, a jawnie zagrożone dobro domaga się obrony, a ty mierzysz siły na zamiary, masz szansę pozostać po stronie heroizmu, nie histerii. Arystoteles podpowiadał, że cnota leży w środku, a „dzielność etyczna" jest trwałą dyspozycją do zachowywania właściwej miary. To nie jest błahostka z poradnika, lecz sztuka wymierzania własnej gorliwości według stanu świata i jakości racji. „Skoro bardzo trudno jest ugodzić w środek, należy wybrać przynajmniej najmniejsze

Młode pokolenie jako fundament odnowy państwa

|be_thought|Młodzi, dziedziczycie kraj, który zbyt długo był traktowany jak łup przez polityczne ugrupowania i poligon doświadczalny dla fanatyków. Otrzymujecie w spadku państwo, w którym wielkie słowa – wolność, naród, bezpieczeństwo, tradycja – bywały używane nie jako drogowskazy, lecz jako pałki do okładania przeciwników. Dziedziczycie instytucje, które zamiast być miarą racji i strażnikami dóbr, zamieniały się w plemienne bastiony, gdzie liczyła się tylko przynależność.

Powiedzmy to sobie jasno: Polska nie jest z natury ani fanatyczna, ani cyniczna. Jest wspólnotą, która od wieków balansuje na linie rozpiętej między mesjanizmem a biernością, między nadmiarem gorliwości a niedomiarem odwagi. Dziś to właśnie Wy musicie przywrócić jej utraconą równowagę. Nie potrzebuje ona kolejnych wodzów, którzy w imię mglistego „wyższego dobra" będą deptać pluralizm racji. Nie potrzebuje cyników, dla których polityka to wyłącznie gra o stołki. Nie potrzebuje partii, które zamieniają obywateli w petentów, a parlament w ring dla zapaśników wagi ciężkiej.

Polska potrzebuje natomiast nowego pokolenia, które opanuje trudną sztukę miary. Potrzebuje ludzi, którzy rozumieją, że fanatyzm nie jest siłą przekonań, lecz właśnie nieproporcjonalnością zaangażowania, jak celnie ujął to Wolniewicz. Potrzebuje tych, którzy wiedzą, że „najgorszy sposób uszczęśliwiania to uszczęśliwianie według jednego wzoru", o czym przypominał Lem. Potrzebuje obywateli świadomych, że wolność słowa nie jest ani totalną swawolą, ani kneblem, lecz precyzyjnym narzędziem pluralizmu.

Waszą rolą jest więc zadawanie pytań o proporcję. Czy siła zaangażowania odpowiada wadze dobra i mocy argumentów? Czy decyzje polityczne chronią wiele dóbr, czy też absolutyzują jedno, poświęcając resztę? Czy instytucje są strażnikami miary, czy zakładnikami partyjnych koterii? Nie pozwólcie sobie wmówić, że polityka to gra dla „starszych". To właśnie Wasze pytania i protesty sprawiają, że fanatyzm nie czuje się bezkarny, a cynizm traci swój komfortowy cień.

Fundacja Dobre Państwo obiecuje Wam jedno: będziemy bezlitośnie demaskować każdą nieproporcjonalność władzy. Będziemy przypominać, że tolerancja jest złotym środkiem między fanatyzmem

a cynizmem i że Polska potrzebuje dziś właśnie tej cnoty, a nie kolejnych ideologicznych opowieści. Będziemy uczyć, że państwo to nie łup i nie Kościół, ale instrument wspólnego, rozumnego życia.

Młodzi Polacy i Polki, nie bójcie się mówić „nie wiem" i „spróbujmy inaczej". Nie bójcie się odrzucać fałszywych alternatyw. Nie bójcie się wychodzić na ulice, gdy władza absolutyzuje jedno dobro kosztem innych. To nie jest bunt dla buntu, lecz odpowiedzialność za wspólnotę, której nie uratuje ani dogmat, ani plemienna zwartość. To Wy macie nauczyć Polskę miary. To Wy macie przypominać baronom, że państwo nie jest ich folwarkiem. To Wy macie uczynić z Polski Dobre Państwo – wspólnotę rozumną, odporną na skrajności, zdolną do heroizmu, gdy dobro i racje naprawdę tego wymagają.

Jednolity wzorzec szczęścia niszczy wolność jednostki

Lem, kronikarz ludzkich złudzeń technologicznych i moralnych, trafia w sedno, gdy ostrzega, że najgorszy sposób uszczęśliwiania to uszczęśliwianie według jednego wzoru. Fanatyk idei rzuci krótko: „Ale ja wiem lepiej". Humanista odpowie mu jednak: „Zważ siłę swoich racji, zanim przełożysz ją na ciężar czyjegoś życia".

Wróćmy do antynomii, którą w debacie publicznej często rozbraja się krzykiem: „Jesteś za tolerancją czy przeciw?". To pytanie jest z gruntu złe, bo gubi całą strukturę miary. Dobre pytanie brzmi inaczej: co tolerujesz i dlaczego? Jakie dobra chcesz pogodzić i jak oceniasz racje drogi, którą proponujesz? Nie pytam, by cię zawstydzić, lecz byś nauczył się budować argumenty zdolne przetrwać konfrontację z rzeczywistością. To piękny, choć wymagający ideał: trzymać się środka, który nie jest miękki, lecz sprężysty. Albo prościej: nie trać skali, kiedy rosną emocje.

Dopowiem jeszcze rozróżnienie, które ocala zdrowy spór. Tolerancja nie wymaga, byś relatywizował prawdę ani byś darzył sympatią to, co tolerujesz. Wymaga natomiast, byś w imię współżycia publicznego i pluralizmu dóbr ograniczał przymus oraz uznawał, że Twoje A musi odpowiadać Twojemu D i Twojemu R. Wtedy spór nie zamienia się w wojnę religii świeckich. Wtedy patos pozostaje patosem, a nie zapowiedzią represji. Wtedy młody radny nie musi wybierać między wolnością słowa a wiernością wartościom, bo rozumie, że chroniąc wolność, chroni sam warunek istnienia własnej ideowości.

> Czy w świecie, gdzie ideologie płoną jaśniej niż kiedykolwiek, a granice między prawdą a fałszem stają się coraz bardziej zatarte, jesteśmy skazani na wieczną walkę fanatyków? A może, odnajdując w sobie Arystotelesowską cnotę umiaru, zdołamy wznieść mosty porozumienia ponad przepaścią ideologicznych podziałów, budując wspólnotę opartą na szacunku dla różnorodności i poszukiwaniu prawdy?

Inspiracje

[1] **"Filozofia i wartości"** Bogusław Wolniewicz

Polski filozof, logik i profesor Uniwersytetu Warszawskiego (1963-1998). Znany jako tłumacz i komentator Ludwiga Wittgensteina. Twórca ontologii sytuacyjnej. Publicysta związany z Radiem Maryja.

Polish philosopher, logician, and professor at the University of Warsaw (1963-1998). Known as a translator and commentator of Ludwig Wittgenstein. Created situational ontology. Publicist affiliated with Radio Maryja.

University of Warsaw

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"Tractatus Logico-Philosophicus"**

Ludwig Wittgenstein, Bogusław Wolniewicz

2023 | Penguin UK | ISBN: 9780141995267

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[2] **"Nicomachean Ethics"**

Aristotle

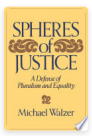
2020 | Penguin UK | ISBN: 9780141395241

Google Scholar

[3] **"Solaris"**

Stanisław Lem

2022 | Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej | ISBN: 9788308075197



[4] **"Spheres of Justice: A Defense of Pluralism and Equality"**

Michael Walzer

2008 | Basic Books | ISBN: 9780786724390

Google Scholar

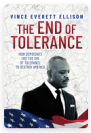


[5] **"The Limits of Tolerance: Enlightenment Values and Religious Fanaticism"**

Denis Lacorne

2019 | Columbia University Press | ISBN: 9780231547048

Google Scholar



[6] **"The End of Tolerance: How Democrats Use the Sin of Tolerance to Destroy America"**

Vince Everett Ellison

2024 | ISBN: 9798822953949

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"The concept of action"**

Tadeusz Kotarbiński

1960 | Journal of Philosophy

[2] **"The Propensity Interpretation of Probability"**

Karl Popper

1959

[3] **"Conjectures and Refutations"**

Karl Popper

1963

[4] **"The Paradox of Tolerance as a Shield to Demonstrate Intolerance"**

Emily M. Drake

2025 | Journal of Continuing Education in Nursing

[5] **"The Futurological Congress"**

Stanisław Lem

1971

[6] **"Two Concepts of Liberty"**

Isaiah Berlin

1958

Google Scholar

[7] **"The Argument about Humanitarian Intervention"**

Michael Walzer

Google Scholar

[8] **"The Impact of Persistent Terrorism on Political Tolerance: Israel, 1980 to 2011"**

multiple authors

2015 | American Political Science Review

Google Scholar

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 6401632c-0912-4515-98ac-00d2151c506e